

Mieć w Polsce dobrze

30 listopada 2009

Doprowadzanie myśli „do końca” jest często zajęciem niewdzięcznym. Rezultaty mogą być bardzo zaskakujące. Można dostać po głowie. Nie znaczy to, że nie powinniśmy wyciągać ostatecznych wniosków.

Większość Polaków (oprócz idiotów i psychicznie chorych) chce, by w Polsce było dobrze. „Było” to znaczy – było dobrze im samym, ich rodzinie bliższej i dalszej czy dobrym znajomym. „Dobrze” to znaczy, żeby mieli pracę, samochody, domy, nie musieli tyrać od świtu do nocy, ich dzieci mogły kształcić się tak, jak sobie tego życzą, i żeby od czasu do czasu mogli pojechać na wakacje nad morzem albo w góry. Dużo nie trzeba.

Większość mieszkańców Polski to pracownicy najemni, zatrudnieni w różnych zakładach, przeważnie należących do jakiejś zagranicznej centrali, korporacji lub kapitału. Ich interes polega na tym, aby zatrudniające ich firmy z Polski się nie wycofały, by oferowały „godziwe” wynagrodzenie i dobre świadczenia socjalne... Interes ten polega również na tym, by mieli do dyspozycji jak największy rynek pracy, a urzędy, z których korzystają, sprawnie załatwiały ich sprawy, aby administracja była wydajna – powiedzmy tak, jak sąsiednia niemiecka.

A co „dobrze” znaczy dla nowej polskiej elity? Ta ceni sobie, jeśli dobrze mówi się o niej na salonach Europy, gdy do przodu posuwa się kariera wykraczająca poza granice polskiego państwa, albo co najmniej opłacana według stawek, jakie obowiązują w lepszej części kontynentu.

Jest dobrze, jeśli załapiemy się w jakiejś niemieckiej fundacji czy z rekomendacji amerykańskich organizacji żydowskich dostaniemy stypendium, które następnie wprowadzi nas w ten lepszy obieg uniwersytecki. Jest dobrze, to znaczy,

że naszym dzieciom uda się załatwić studia, tam gdzie uczą elity świata. Dobrze jest również wtedy, gdy prowadzone przez nas interesy i interesiki są odpowiednio zabezpieczone przez nieformalne układy, dzięki czemu możemy być spokojni, że nawet w czasach, kiedy nie będziemy się zbytnio przykładać, nikt nie zajmie nam miejsca w powiatowym rozdaniu czy lokalnym kluczu gospodarczym. Koledzy przypilnują naszej pozycji, tak jak od czasu do czasu my sami bez większego wysiłku pilnujemy ich interesów.

Czy do tego wszystkiego Polska jest w ogóle potrzebna? Czy Polacy potrzebują własnego rządu, sejmu, senatu czy prezydenta?

No chyba nie, bo nawet dzisiaj przy całej degrengoladzie w RFN, jeden z drugim ossi sprawniej zarządzałby polską administracją. Może nawet taka administracja byłaby w stanie ukrócić republikę kolesiów i zmniejszyć rozpanoszenie lokalnych sitw? Czyż Polska nie przypomina dziś kolonii, zbyt wcześnie wypuszczonej z ręki zamorskiej matki? Wszak dzisiaj, brutalnie ludźmi się nie rządzi; dzisiaj wystarczy, jak im trochę opodatkować, zabrać naturalne bogactwa i pozwolić żyć. Po co więc w Polce nieudolna tubylcza administracja, skoro doświadczeni zagraniczni profesjonaliści robią to o wiele lepiej niż lokalni pożał się Boże politycy w krótkich majteczkach? Poza tym i tak ze względu na postępującą unifikację, od polskich kukiełek coraz mniej zależy. Po co więc udawać niezależność, bawić się w jakieś niepodległości, skoro można szybciej „mieć w Polsce dobrze”? Nie, no oczywiście, trzeba zostawić symbolikę, pieśni, sztandary, mundury, całe to białe-czerwone teatrum. Ludzie do tego już przywykli, taką mają literaturę, podręczniki w szkołach, nie ma co z tym walczyć. Trochę narodowej dumy nigdy nikomu nie zaszkodziło; puści się Szopena, pokaże trochę archiwalnego bohaterstwa, ludzie poczują się dumni z polskiego wkładu w „nasz wspólny europejski dom”. I niech tak będzie. Lżej po czymś takim wracać nazajutrz do arbeitsu...

Państwa, które nie mają silnego narodowego kapitału, które nie mają narodowych gospodarek, są jak wydmuszki, skorupy dawnej świetności. W Polsce nie ma dużych polskich korporacji, nie ma silnych inwestorów, miliarderów z wielkich zakładów przemysłowych, nie ma polskich finansistów, wielkich posiadaczy ziemskich czy nawet średniej zamożności ziemian. W Polsce nie ma też nawet dobrze zorganizowanej narodowej klasy politycznej jak w komunistycznych Chinach. Interes narodowy bez narodowej gospodarki to fikcja. Po co dzisiaj Polakom Państwo Polskie? Wystarczą im związki zawodowe i polska obsługa w urzędach.

Polska elita na własne życzenie pozbawiła się fundamentu państwowego, rozkradając, niszcząc i szabrując majątek narodowy nagromadzony pracą pokoleń. Ba, dla sprawy podcięcia Polsce nóg zrobiono nawet więcej – celowo zniszczono i skopano odradzającą się polską przedsiębiorczość. Wydano interes narodowy polskiego przedsiębiorcy czy producenta na pastwę skorumpowanej administracji, podkupionej za łapówki wielkich korporacji; na pastwę „polskich” ustawodawców krojących prawo pod dyktando obcych pieniędzy opłacających ich kampanie polityczne.

Polska to jest dzisiaj fatamorgana, to jest mara, która od czasu do czasu podnosi się z powstańczych grobów, to jest ceremoniał. Polacy już się nie rządzą, lecz są zarządzani. A do zarządzania wystarczą sprawni profesjonaliści. W końcu w doborze kadry nie można dyskryminować, zwłaszcza na tle pochodzenia etnicznego czy narodowego. Rzucam więc hasło – Polska krajem równych szans! – Włoch, Niemiec czy Francuz, a co za różnica? Jeśli to naprawdę są fachowcy? Trzeba obsadzać stanowiska w „polskich” władzach na zasadzie konkursowej, po co trwonić cenne euro na jakieś wybory? Polacy to rozumieją, Polacy to poprą, to jest przecież dla ich dobra i w ich interesie. No bo każdy chce, żeby w Polsce było dobrze, i widzi, że z tym całym polskim cyrkiem politycznym nie da się tego zrobić! A Polacy to taki pracowity naród! Aż żal patrzeć,

gdy ta ich praca jest tak nieudolnie zorganizowana. Oni to sami widzą, dlatego większość nie chce Polski. Bo i po co im ona?

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)